Ludzie bez torsów i Tao: analiza końca człowieczeństwa

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi pogłębioną analizę antropologiczną opartą na myśli C.S. Lewisa, koncentrując się na metaforze 'ludzi bez torsów'. Autor wyjaśnia trójdzielną strukturę człowieka, w której głowa (rozum) i podbrzusze (instynkty) muszą być połączone torsem reprezentującym uczucia wyższe i ordo amoris. Brak tego środkowego ogniwa sprawia, że człowiek staje się podatny na manipulację i traci zdolność do autentycznego działania moralnego. Artykuł przybliża pojęcie Tao jako obiektywnej matrycy wartości, której odrzucenie przez nowoczesną edukację i redukcjonizm prowadzi do 'podboju natury', będącego w istocie kapitulacją przed surowym popędem. To istotny głos w dyskusji nad kryzysem współczesnej etyki i koniecznością powrotu do pedagogiki formującej charakter.

This text provides an in-depth anthropological analysis based on the thought of C.S. Lewis, focusing on the metaphor of "men without torsos." The author explains the tripartite structure of man, in which the head (reason) and the lower abdomen (instincts) must be connected by the torso, representing higher emotions and the ordo amoris. The absence of this central link makes man susceptible to manipulation and loses the capacity for authentic moral action. The article explores the concept of Tao as an objective matrix of values, the rejection of which by modern education and reductionism leads to the "conquest of nature," which is essentially a capitulation to raw instinct. This is an important voice in the discussion on the crisis of contemporary ethics and the need to return to a pedagogy that builds character.

Artykuł analizuje koncepcję „Torsu” C.S. Lewisa jako kluczowego elementu moralnej integralności jednostki i społeczeństwa. Tors, rozumiany jako harmonijne połączenie rozumu i emocji, stanowi fundament etycznego działania i warunek istnienia jakiejkolwiek wspólnoty opartej na wzajemnym zaufaniu i obiektywnych wartościach. Autor argumentuje, że współczesna kultura, koncentrując się na racjonalności i indywidualizmie, prowadzi do zaniku Torsu, co

skutkuje kryzysem moralnym i podatnością na manipulację. Analiza ta nie jest nostalgiczna, lecz stanowi wezwanie do odnowienia edukacji i praktyki cnót, aby przywrócić fundamenty etyki i zapobiec upadkowi społeczeństwa w chaos i cynizm. Artykuł bada różne cywilizacje i ich podejście do pielęgnowania albo zaniedbywania Torsu, aby nakreślić konkretne drogi do ugruntowania tego, co C.S. Lewis uważał za warunek sine qua non ludzkiego rozkwitu.

SŁOWA KLUCZOWE

Ludzie bez torsów | Tao | ordo amoris | C.S. Lewis | praktyczna racjonalność | hylomorficzny węzeł | matryca moralna | habitus wielkoduszności | pedagogika formująca | obiektywizm wartości | redukcjonizm | podbój natury | innowator | moralna energia | intersubiektywna stałość

Ludzie bez torsów: intelekt odcięty od uczuć

Zacznijmy od obrazu, który tylko z pozoru jest niewinną metaforą, a w istocie służy celom czysto normatywnym. Wyobraźmy sobie duchową anatomię człowieka jako trójdzielny organizm. Głowa odpowiada za chłodne rozpoznanie prawdy i fałszu. Podbrzusze to kraina surowych pragnień i ślepych impulsów. Pomiędzy nimi znajduje się tors – strefa uczuć trwałych, uszlachetnionych i zdolnych do posłuszeństwa rozumowi. To właśnie ten środkowy człon przekuwa motywację w czyn. Bez niego rozum pozostaje bezsilną formą, niezdolną do wytworzenia moralnej energii, a popęd staje się chaotycznym ruchem bez wektora, niepozwalającym odróżnić godziwości od zwykłego zaspokojenia. W świetle tej figury C. S. Lewis stawia tezę o fundamentalnym znaczeniu: produkujemy ludzi bez torsów i domagamy się od nich cnoty oraz przedsiębiorczości. To nie jest retoryczna przesada, lecz diagnoza wskazująca na zanik organu, który nie tylko łączy, ale też dyscyplinuje i porządkuje. Tors to habitus wielkoduszności, hylomorficzny węzeł, w którym forma rozumu przebudowuje materię afektów, tworząc stałe dyspozycje do dobra.

Ta idea ma starożytny rodowód, który klasycy od Platona po Arystotelesa określali mianem ordo amoris, czyli porządku miłowania. Jest to ugruntowany układ moralnych priorytetów, w którym dobro wyprzedza przyjemność, a godność ma pierwszeństwo przed pożytkiem, co bynajmniej nie oznacza pogardy dla użyteczności, lecz jej właściwe umiejscowienie w hierarchii. Lewis rekonstruuje tę koncepcję jako Tao – uniwersalny wzorzec praktycznej racjonalności, zakorzeniony w samej strukturze rzeczywistości. Tao nie jest partykularną doktryną, skoro jego echa odnajdujemy w staroegipskiej spowiedzi negatywnej, w hebrajskich przykazaniach, w konfucjańskiej maksymie wzajemności czy w rzymskim pojęciu iustitia, rozumianej jako stała wola oddawania każdemu tego, co mu należne. To nie są egzotyczne artefakty, lecz empiryczne dowody

na istnienie uniwersalnej matrycy moralnej. Mówiąc wprost: świat, którego doświadczamy, zachowuje spójność tylko dlatego, że w tle nieustannie działa matryca Tao.

Trzeba to podkreślić z całą mocą: tors nie jest darem natury, lecz owocem pedagogiki formującej. Jeśli nowoczesna edukacja podważa obiektywny status sądów wartościujących, sprowadzając je do subiektywnych odczuć jednostki, to w istocie sabotuje samą możliwość jego istnienia. Widać to doskonale na poziomie konkretnych obowiązków. Sędziwy tekst egipski nakazuje powstrzymać się od zabójstwa. Dekalog zabrania cudzołóstwa i kradzieży, a wymaga czci dla rodziców. Konfucjusz przypomina, że pniem wszelkiej cnoty jest właściwe traktowanie rodziny, zaś Cyceron ubiera to wszystko w język sprawiedliwości jako cnoty publicznej. Jeśli te zasady są jedynie subiektywnymi projekcjami, nie sposób uzasadnić żadnego obowiązku. Jeśli jednak mają status praktycznych oczywistości, to tors jest właśnie organem ich uwewnętrznienia i gotowości do posłuszeństwa.

Wprowadźmy teraz kryterium krytyczne. Rozum praktyczny nieustannie stawia nas przed koniecznością rozstrzygania konfliktów norm, toteż Tao nie jest martwym katalogiem przepisów. To żywa zasada, która generuje wewnętrzną krytykę. Gdy nakaz gościnności koliduje z obowiązkiem ochrony bezbronnych, nie uciekamy się do nihilistycznej samowoli, lecz w obrębie tego samego systemu szuk

Tao: obiektywny fundament wszelkich wartości

Zacznijmy od uściślenia pojęć. Tao, które C.S. Lewis stosuje jako literacko-filozoficzny skrót, nie jest egzotyczną etykietą dla zbioru różnorodnych tradycji. Jest nazwą dla stałego układu fundamentalnych, praktycznych oczywistości – zbioru pierwszych zasad rozumu, których roszczenia do prawdy, słuszności i autentyczności nie pochodzą z żadnej teorii interesu, użyteczności czy instynktu. Tao to nie jedna z wielu etyk; to warunek możliwości istnienia etyki jako takiej. Jeżeli bowiem nic nie jest samo przez się oczywiste, niczego nie da się dowieść. Jeżeli nic nas samo przez się nie obowiązuje, nie istnieją żadne obowiązki. To nie jest retoryczny aforyzm, lecz strukturalny punkt archimedesowy, bez którego rozum praktyczny traci grunt pod nogami i staje się jedynie instrumentem do kalkulacji środków, pozbawionym zdolności wyznaczania celów.

Próba rekonstrukcji tego pojęcia wymaga rozdzielenia perspektyw. Z punktu widzenia uczestnika, zanurzonego w bezspornym kontekście porozumienia, Tao objawia się jako matryca właściwych reakcji na określone zjawiska: wzniosłość jako adekwatna odpowiedź na majestat, cześć wobec starości, litość wobec cierpienia, wstyd wobec zdrady. Z kolei z perspektywy obserwatora, który pragnie wszystko zdemaskować, Tao staje się jedynie domniemaniem, które należy zredukować do czegoś prostszego – do faktu, przyzwyczajenia, biologii czy gry o dominację. I tu właśnie Lewis wkracza ze swoim diagnostycznym młotem: próbując sprowadzić to, co pierwotne, do tego, co rzekomo bardziej fundamentalne, niszczymy

podstawę samej redukcji. Nie da się logicznie wyprowadzić normy z czystego opisu, jeśli nie przemyci się na starcie jakiegoś elementu normatywnego. Użyteczność społeczna nie bierze się z próżni; aby uznać, że społeczeństwo należy chronić, trzeba już być wewnątrz Tao.

Zanim przejdę do typologii Lewisa, pozwolę sobie na świadomą dygresję o zabarwieniu turpistycznym – dotykamy bowiem sfery ciała zbiorowego. Nowoczesny dyskurs o wychowaniu uwielbia mówić o higienie emocji, dezynfekcji symboli i detoksykacji tradycji. Tymczasem ciała społeczne nie są sterylne; składają się z blizn, potu, krwi i skaz pospiesznie zszywanych zwyczajami. Amputacja torsu nie pozostawia czystego człowieka-umysłu, lecz organizm, który ma dostęp do wszystkich toksyn władzy, ale nie posiada żadnych przeciwciał w postaci wielkoduszności. Stąd demagogiczny szept, którego użyję z rozmysłem: jeśli wyśmiejesz honor, zostanie ci naga władza; jeśli wykpisz litość, zostanie ci czysta przemoc; jeśli podetniesz cześć, zostanie ci wstyd, ale już tylko jako narzędzie kontroli. To nie jest moralizatorstwo, lecz konsekwencja wynikająca z teorii systemu, w którym odłączono centralny moduł regulacyjny.

Formalno-pragmatyczna rekonstrukcja wymusza teraz uporządkowanie argumentów. Po pierwsze, zbiór etycznych skryptów, który Lewis nazywa Przykładami Tao, nie jest katalogiem kulturowych gustów, lecz empirycznym dowodem na istnienie międzyludzkiej stałej. Kiedy starożytny Egipt zakazuje kłamstwa, Babilon piętnuje kradzież, Chiny formułują negatywną złotą regułę, a tradycja chrześcijańska wzmacnia ją do postaci pozytywnego imperatywu, nie mamy do czynienia z przypadkową zbieżnością. Obserwujemy strukturalną zgodność w wymiarach wzajemnego uznania, które pozwalają nam współistnieć bez przekształcania świata w laboratorium do

Redukcja wartości do faktów paraliżuje etykę

Warto przy tej okazji odsłonić ukryte założenia współczesnych krytyk, które często same nie zdają sobie sprawy z fundamentu, na którym stoją. Gdy słyszymy, że cześć dla przodków to archaizm opresji, szacunek dla starości to przesąd, a wierność słowu to jedynie konwencja klasy dominującej, posługujemy się słownikiem stojącym na barkach wartości, które rzekomo negujemy. Dlaczego bowiem opresja jest zła, jeśli dobro jest fikcją? Dlaczego przesąd jest gorszy od postępu, jeśli nie istnieje żadna obiektywna miara? Dlaczego dominacja jest nie do przyjęcia, jeśli wstyd to tylko mechanizm socjalizacji? Odpowiedź sceptyka, że decyduje o tym zgoda społeczna, zakłada już istnienie powinności prawdomówności i bezstronności w debacie oraz obowiązku dotrzymania ustaleń. To jest właśnie Tao, nawet jeśli uparcie nazywamy je inaczej.

W tym punkcie kluczowe cytaty Lewisa działają jak kondensaty całej teorii. Słynne zdanie o ludziach bez torsów nie jest inwektywą rzuconą w stronę edukatorów, lecz syntetycznym opisem przerwania łańcucha przyczynowości moralnej, gdzie rozum nie ma już jak zapanować nad instynktem. Stwierdzenie, że podbój natury ostatecznie staje się podbojem człowieka, to nie literacka parabola, ale logiczny wniosek z analizy

władzy nad reprodukcją, wychowaniem i emocjami, które w rękach projektantów tracą zakorzenienie w czymkolwiek poza ich własną wolą. Obraz przezroczystości, która unicestwia widzenie, nie jest atakiem na naukę; jest manifestem antyredukcjonistycznym, broniącym widzialności świata przed nicością, która powstaje, gdy przezroczysta staje się nie szyba, lecz sam ogród za nią. I wreszcie teza, że jeżeli nic nie jest samo przez się oczywiste, to niczego nie da się dowieść, powinna być traktowana jako aksjomat metodologiczny, a nie zwykła opinia.

Przeciwnik Lewisa bywa jednak inteligentny i kontruje: przecież istnieją adaptacyjne wyjaśnienia każdej cnoty; hojność, prawdomówność czy wstyd mają swoje korzenie w doborze naturalnym i ekologii. To prawda w sensie opisowym, lecz argument ten jest całkowicie chybiony w sensie normatywnym. Adaptacyjność tłumaczy, skąd coś się wzięło, ale nie wprowadza żadnej powinności. Aby stwierdzić, że powinniśmy nadal być prawdomówni, ponieważ zwiększa to zaufanie, a zaufanie podnosi szanse na przeżycie, trzeba najpierw przyjąć, że przetrwanie jest godne wyboru, a zdrada zaufania jest zła. To założenie jest właśnie Tao. Nauka, której pragnie Lewis, nie minimalizuje rzeczywistości; mówi, jak jest, nie odbierając przy tym głosu temu, co być powinno.

Powróćmy do dydaktycznej funkcji torsu, bo to tutaj rozstrzyga się przyszłość. Jeżeli w trzeciej godzinie ostrzału żołnierza nie trzymają przy ziemi sylogizmy, tylko wyrobiony nawyk czci i honoru, to w klasie szkolnej działa ten sam mechanizm. Jeśli młody człowiek nie ma ukształtowanej dyspozycji, by mówić prawdę dlatego, że prawda jest po prostu należna innym, to cała edukacja medialna i retoryczna uczyni z niego jedynie sprawnego architekta pozorów. Nie wystarczy uczyć argumentacji; trzeba uczyć wielkoduszności, czyli gotowości do ryzyka utraty własnej przewagi w imię czegoś, co jest większe ode mnie. Tylko wtedy praktyka społecznej koordynacji przestaje być grą chłodnych obliczeń i staje się wspólnym przedsięwzięciem opartym na obiektywnie obowiązujących zasadach.

Podbój natury: człowiek jako przedmiot manipulacji

Na tym etapie musimy zrozumieć, że Tao w ujęciu C. S. Lewisa to coś więcej niż tylko zbiór wspólnych norm. To minimalny warunek, bez którego jakakolwiek rozumna wspólnota nie może istnieć. Bez tego fundamentalnego porządku wartości próby wzajemnego zrozumienia degenerują się do poziomu bezdźwięcznej techniki sterowania bodźcami. Skoro poprzednie rozdziały pokazały logikę kulturowego wyczerpania, której symbolem są ludzie bez torsów, teraz pora na pozytywną architekturę Drogi. Chodzi o warunki jej ugruntowania, o skuteczną obronę przed skrajnościami modernistycznego rozbicia i postmodernistycznej ironii, a także o porównawczy wgląd w cywilizacje, które tę Drogę pielęgnowały lub zdradzały.

Nie tworzymy tu jednak muzeum cytatów, choć słowa Lewisa rozbłyskują niczym światło latarni morskiej. Gdy pisze on, że w akcie upiornej głupoty wycinamy organ i domagamy się jego funkcjonowania, nie jest to retoryczna szarża, lecz precyzyjny opis antropologii praktycznego rozumu. Tors – sfera ukształtowanych uczuć i prawości – jest medium, które przekazuje dyrektywy rozumu do świata popędów. Bez niego głowa przemawia w próżnię, a podbrzusze odpowiada czystą biologią. W tym sensie teza, że Tao jest jedynym źródłem sądów wartościujących, nie jest dogmatem, lecz minimalnym założeniem każdego języka powinności, który traktujemy serio. Jeśli nic nie jest oczywiste samo przez się, niczego nie da się udowodnić. Jeżeli nic nas samo przez się nie obowiązuje, nie istnieją żadne obowiązki. Lewis miał odwagę wypowiedzieć te prawdy ze spokojem kogoś, kto wie, że absolutna przejrzystość widzenia kończy się oślepieniem.

Pozwolę sobie na dygresję, która ma rozkruszyć zbyt gładką taflę tego problemu. Wyobraźmy sobie laboratorium, w którym sterylne światło pożera cienie na korytarzach. Na stole leży serce szczura, jeszcze przed chwilą drgające rytmem bezwiednej wierności życiu. Z perspektywy chłodnego obserwatora – to triumf kontroli nad materią. Z perspektywy uczestnika – akt bezwstydu. Turpizm, czyli celowe operowanie brzydotą, nie jest tu estetycznym kaprysem, lecz metodą poznawczą. Ujawnia on strukturę nadużycia, do którego dochodzi, gdy sfera obiektywizująca – skądinąd konieczna dla postępu – uniezależnia się od fundamentalnych pytań o przyzwolenie. Gdy pytanie „jak?” całkowicie wypiera pytanie „czy wolno?”. Wtedy podbój natury przez człowieka, w chwili ostatecznego triumfu, okazuje się podbojem człowieka przez jego własną naturę. Cały ten eksperyment jest brutalnym komentarzem do tego zdania, parafraza jest więc zbędna.

Brak środkowego modułu niszczy ludzką naturę

Zanim przejdę do typologii Lewisa, pozwolę sobie na świadomą dygresję o zabarwieniu niemal turpistycznym, dotykamy bowiem sfery ciała zbiorowego. Nowoczesny dyskurs o wychowaniu ma obsesję na punkcie sterylności: mówi o higienie emocji, dezynfekcji symboli i detoksykacji tradycji. Tyle że społeczeństwa nie są sterylne; zbudowano je z blizn, potu i krwi, ze skaz pospiesznie zszywanych nićmi zwyczajów. Amputacja moralnego torsu nie pozostawia po sobie czystego człowieka-umysłu, lecz okaleczony organizm, który ma dostęp do wszystkich toksyn władzy, ale nie posiada żadnych przeciwciał wielkoduszności. Stąd demagogiczny szept, którego użyję z rozmysłem: jeśli wyśmiejesz honor, zostanie ci naga władza; jeśli wykpisz litość, zostanie ci czysta przemoc; jeśli podetniesz cześć, zostanie ci wstyd, ale już wyłącznie jako narzędzie kontroli. To nie moralizatorstwo, lecz chłodna konsekwencja teorii systemu, w którym odłączono centralny moduł regulacyjny.

Logika wywodu wymaga teraz dwóch kluczowych argumentów. Po pierwsze, zbiór etycznych drogowskazów, które Lewis nazywa Przykładami Tao, nie jest subiektywnym katalogiem kulturowych upodobań. To raczej empiryczny dowód na istnienie czegoś, co można nazwać intersubiektywną stałością. Kiedy starożytny Egipt zakazuje kłamstwa, Babilon piętnuje kradzież, Chiny formułują złotą regułę w wersji negatywnej, a tradycja chrześcijańska przekuwa ją w imperatyw pozytywny, nie patrzymy na serię przypadków, lecz na strukturalną konieczność. To właśnie te wymiary wzajemnego uznania pozwalają nam współistnieć bez zamieniania świata w poligon do eksperymentów na ludzkich emocjach. Sprawiedliwość, uczciwość, opieka nad słabszymi, szacunek dla rodziców, umiar, odwaga, słowność – te pojęcia nie są jedynie opisem tradycji. One ją w ogóle umożliwiają.

Po drugie, lewisowska krytyka Innowatora – czyli tego, kto chce zbudować etykę od zera – nie jest konserwatywnym lękiem przed nowym. To precyzyjne demaskowanie logicznych pułapek, czyli aporii, w których grzęźnie jego myśl. Jeśli ktoś żąda, by każdą powinność uzasadnić wyłącznie faktami, jego własne żądanie staje się powinnością, której faktami uzasadnić nie sposób. Jeśli ktoś głosi, że należy porzucić wszelkie normy, bo są tylko konwencją, sam ustanawia nadrzędną normę, której w ramach swojego systemu uzasadnić nie może. A jeśli proponuje, by kierować się wyłącznie instynktem, staje bezradny wobec konfliktu instynktów. Próbując stworzyć regułę ich rozstrzygania, nieświadomie powołuje zewnętrznego sędziego, którym okazuje się właśnie Tao. Spór nie toczy się tu o poglądy. Toczy się o rozpoznanie samych reguł gry, które nadają mu jakikolwiek sens.

Uniwersalizm Tao: wspólny rdzeń różnych kultur

Warto na tym tle zarysować różnice między stylami cywilizacyjnymi, nie po to, by ferować wyroki o wyższości, lecz by pokazać, jak odmienne drogi mogą wspierać ten sam etyczny rdzeń. W Azji o klasycznej, konfucjańskiej formacji, Tao – rozumiane jako Droga – jest przede wszystkim rytualnym porządkiem relacji. Jednostka uczy się w nim adekwatnej odpowiedzi poprzez filiację, czyli świadome wpięcie się w sieć ról rodzinnych i politycznych. Kiedy Mistrz Konfucjusz mówi, że są powody, by z szacunkiem spoglądać na młodych, w tle słychać zarazem echo długu wobec starszych i długu wobec potomności. Dyscyplina nie jest tu zewnętrzną przemocą, lecz sztuką formowania wnętrza przez powtarzalność gestów, a skrajne wyschnięcie etycznego torsu objawia się nie cynizmem, lecz wstydem – poczuciem niezdolności do udźwignięcia własnego miejsca w kosmicznym rytmie.

W Afryce subsaharyjskiej idea wspólnoty, którą europejskie piśmiennictwo dość nieprecyzyjnie określa mianem ubuntu, wyraża intuicję, że osoba staje się osobą poprzez inne osoby. W takim ujęciu miłosierdzie, sprawiedliwość i prawdomówność nie są jedynie dodatkami do prawa, ale samą tkanką jego sensu. Gdy staroegipskie deklaracje niewinności zmarłego głoszą „nie czyniłem niegodziwości” i „nie byłem

zachłanny”, rezonują w rejestrze kosmicznej równowagi. Tam Maat, zasada ładu i prawdy, nie jest bladą metaforą, tylko precyzyjną miarą naprężeń i rozluźnień w przeżywanym świecie. Stąd bierze się zarówno radykalizm praktyk gościnności, jak i srogość sądu wobec zdrajcy. Gdzie etyczny tors zostaje wycięty, tam nie wybucha ironia, lecz zapada chłód pustyni.

Nowoczesna Ameryka, której najbardziej dynamiczne osiągnięcia wyrosły na pragmatycznym etosie, podtrzymuje żywotność Tao poprzez sprawdzalność cnót w działaniu i upodobanie do transparentnych reguł. Złota Reguła bywa tam asertywna, chętnie wchodząc w sojusz z kulturą przedsiębiorczości, o ile ta ostatnia pamięta, że dobra wiara jest gruntem sprawiedliwości, a kontrakt bez etycznego torsu jest zwykłym wymuszeniem. Największą pokusą Ameryk staje się jednak serializm – wiara w prosty, bezkolizyjny postęp, który uwodzi technikę i rozmiękcza etykę. W efekcie łatwo o pakt z czarnoksiężnikiem, w którym obietnicą jest kontrola ryzyka, a ceną staje się kolonizacja ludzkiego wnętrza przez algorytm. Gdzie przestaje się rozumieć, że posłuszeństwo nie musi być niewolnictwem, a władza tyranią, tam zaczyna się strefa projektantów ludzkich dusz.

Europa, w której splatają się wątki stoickie, prawo rzymskie, tradycja biblijna i scholastyka, zna Tao jako syntezę. Prawda logiczna, normatywna słuszność i autentyczność ekspresji podlegają tu krytyce w tym samym, proceduralnym medium, jeśli tylko strony sporu uznają, że lepszy argument ma nad nimi bezprzymusowy przymus. To jest właśnie nasz instytucjonalny tors. Stąd bierze się nasza namiętność do definicji i nieufność wobec rozwiązań, które nie przeszły przez sądową weryfikację. Słabością Europy bywa jednak zmęczenie formą, które łatwo przeradza się w ironię pozbawioną treści. Kiedy brakuje powagi rzeczy, pozostaje pusta retoryka, która z wdziękiem i beznamiętnie zdejmuje rę

Edukacja: nawadnianie pustyni uczuć wyższych

Warto tu zmierzyć się z zarzutem, który nieustannie podnoszą zwolennicy radykalnego autonomizmu. Twierdzą oni, że pragną wolności absolutnej, wolności od każdego zewnętrznego zakotwiczenia, a samo Tao traktują jak protezę dla umysłów tęskniących za archaicznym autorytetem. Odpowiedź na to jest równie prosta co brutalna i przypomina precyzję skalpela, a nie polityczną demagogię. Wolność od torsu, od tego, co stanowi rdzeń człowieczeństwa, jest jedynie swobodą drżenia kończyn po przecięciu nerwu. Ruch pozostaje, owszem, ale jest to ruch bez kierunku i celu. Tylko tyle i aż tyle. Jeśli pragniemy czegoś więcej niż konwulsyjnego drgania, potrzebujemy nerwu. Ten nerw nazywa się wielkoduszność – dyspozycja do rozpoznania, że pewne rzeczy są godne szacunku same w sobie, przed nami, a nie dopiero przez nas.

Dlatego właśnie rekomendacje Lewisa, często przedstawiane jako nostalgiczne westchnienie za przeszłością, należy czytać jako precyzyjny plan operacyjny. Po pierwsze, edukacja nie może już dłużej zajmować się karczowaniem dżungli, jakby największym zagrożeniem była nadwrażliwość. Musi zacząć nawadniać

pustynię, czyli rozbudzać właściwe uczucia, zanim propaganda zaoferuje ich groteskową karykaturę. Po drugie, obrona przed fałszywymi emocjami nie polega na cynizmie, lecz na treningu ordo amoris, czyli właściwego porządku miłowania, który porządkuje hierarchię reakcji. Chodzi o to, by uczeń lubił to, co lubić powinien, i nie lubił tego, czego lubić mu nie wolno. Po trzecie, nauki empiryczne muszą porzucić nawyk minimalizacji, która sprowadza złożone zjawiska do formuły „tylko". To właśnie owo „tylko" odbiera im samym i nam narzędzia do rozumienia powagi rzeczy.

Tu natychmiast pojawia się kontrargument, że taki program prowadzi wprost do konserwatywnej mistyfikacji. W odpowiedzi trzeba jednak wskazać na aporię, czyli nierozwiązywalną sprzeczność, w jaką wpada totalizująca krytyka. Jeżeli bowiem każdy obowiązek zostanie zdekonstruowany jako ukryty efekt władzy, to ta sama krytyczna analiza musi objąć własne żądanie emancypacji. Jeżeli każda motywacja zostanie zdemaskowana jako skutek popędu lub interesu, to samo żądanie przejrzystości staje się jedynie popędem i interesem. Końcem tego logicznego łańcucha nie jest wyzwolenie, lecz naturalizacja ratio – sprowadzenie rozumu do poziomu biologicznego impulsu. To właśnie miał na myśli Lewis, gdy ostrzegał, że skrajny racjonalizm, który przejrzał na wylot wszystkie motywy, czyni swoich wyznawców istotami postępującymi w sposób fundamentalnie irracjonalny.

Błąd Innowatora: pasożytowanie na negowanym Tao

Rozbierzmy sceptycyzm na części pierwsze za pomocą dydaktycznej zagadki logicznej, która obnaży jego wewnętrzny mechanizm samozniszczenia. Niech p oznacza tezę, że istnieją obiektywne wartości, q – że należy maksymalizować przetrwanie społeczeństwa, a r – że każdy projekt normatywny opiera się wyłącznie na faktach. Sceptyk, uzbrojony w r, próbuje dowieść q, unikając jednocześnie kłopotliwego p. Problem w tym, że z samego faktu (r) nie może wynikać powinność (q); to klasyczna przepaść między „jest" a „powinno być". Próba ratowania argumentu przez dodanie nowej reguły, że „jeśli r, to q", prowadzi wprost do pułapki. Taka implikacja jest bowiem tezą metanormatywną, która sama w sobie nie jest faktem. To nic innego jak p w przebraniu, ponieważ ustanawia regułę transformacji faktów w normy. W konsekwencji próba jednoczesnego utrzymania, że liczą się tylko fakty (r) i że nie ma obiektywnych wartości (nie-p), prowadzi do logicznej sprzeczności. Uznanie istnienia torsu, organu podmiotowości moralnej, staje się więc logiczną koniecznością dla każdego, kto dostrzega, że powinności nie da się zredukować do stanu rzeczy.

Aby jednak nie ugrzęznąć w akademickiej sterylności, konieczna jest dygresja o turpizmie. Nie służy on tu taniej prowokacji, lecz demaskacji antropologicznych realiów po amputacji torsu. Człowiek, który utracił zdolność wstydzenia się podłości, nie staje się obiektywny czy neutralny. Staje się podatny. W logice nagiej siły i zysku cnota degraduje się do sentymentalnego balastu, a rzeczy niesmaczne powszednieją. Sama skuteczność procedur nadzoru staje się ich jedynym usprawiedliwieniem. W takim świecie bez trudu

uzasadnia się selekcję, segregację i chłodną kalkulację wartości życia wedle jego użyteczności. To nie przypadek, lecz nieuchronny skutek amputacji organu, który jako jedyny mógłby powiedzieć „dość” i podporządkować skuteczność godności.

Spójrzmy teraz na wewnętrzną architekturę odwagi, którą Lewis słusznie włącza w sam rdzeń Tao. Jeśli sprawiedliwość jest stałą wolą oddawania każdemu tego, co mu należne, to odwaga jest dyspozycją, która tę wolę podtrzymuje w obliczu realnego kosztu. Dlatego anglosaskie zawołanie z Beowulfa – „lepszy szlachetny zgon od niechlubnego życia” – oraz rzymska maksyma, by przedłożyć śmierć nad hańbę, nie są jedynie poetyckimi ornamentami. Są figurami torsu w działaniu. Na polu bitwy żołnierza nie utrzymuje w ryzach chłodny sylogizm, lecz sentyment – afekt oczyszczony przez rozum i utrwalony przez ćwiczenie. Ów sentyment jest integralną częścią Tao, ponieważ stanowi właściwą odpowiedź na obiektywną wartość, jaką jest dobro wspólne i lojalność.

Wielkoduszność: łącznik między rozumem a popędem

Wróćmy do dydaktycznej funkcji torsu, bo to tutaj ważą się losy przyszłości. Jeśli podczas ostrzału żołnierza przy ziemi nie trzymają logiczne sylogizmy, lecz głęboko zakorzeniony nawyk czci, to w szkolnej klasie działa ten sam mechanizm. Gdy młody człowiek nie ma wyrobionej dyspozycji, by mówić prawdę z poczucia, że jest ona innym należna, wszelka edukacja medialna i retoryczna uczyni z niego jedynie architekta pozorów. Nie wystarczy uczyć sztuki argumentacji; trzeba uczyć wielkoduszności, czyli gotowości do zaryzykowania własnej przewagi w imię czegoś, co nas przerasta. Dopiero wtedy koordynacja działań przestaje być grą kalkulacji, a staje się wspólnym przedsięwzięciem opartym na obiektywnie obowiązujących zasadach.

Czy to program skrajny? Owszem, i taki właśnie powinien być. Konformistyczna poprawność, która każdą wartość sprowadza do rangi osobistej preferencji, produkuje społeczeństwa miękkiej kontroli. W takich społeczeństwach przemoc przenosi się w mikrosfery motywacji, a składana przysięga staje się jedynie elementem PR-owej strategii. Trzeba więc postawić sprawę jasno: albo Tao jako minimalny, niepodważalny dogmat, albo cynizm jako faktyczny ustrój. Nie ma tu miejsca na półcienie. Albo istnieją obiektywne wartości, co pozwala władzy nie być tyranią, a posłuszeństwu niewolnictwem, albo ich nie ma – i wtedy wszystko staje się brutalną negocjacją sił, w której słabsi muszą ulec, a silniejsi dla pozoru stroją się w maski empatii.

Zakończę tę część zagadką z logiki deontycznej, czyli formalnego rachunku powinności, która obnaża topologię błędu popełnianego przez tych, którzy chcą Lewisa zbić jego własną bronią. Niech symbol $\Box$ oznacza konieczność (musisz), $\Diamond$ dopuszczalność (możesz), a $\rightarrow$ implikację. Teza Innowatora głosi, że nie istnieje żadna powinność ($\neg\exists\varphi\ \Box\varphi$). Z kolei teza Lewisa brzmi: każde działanie jest dopuszczalne ($\forall\psi\ (\psi\ \rightarrow$

◇ψ)) tylko wtedy, gdy istnieje choć jedna powinność (∃φ □φ). Jeśli przyjmiemy tezę Innowatora, druga staje się niemożliwa. Wniosek? Żadna propozycja działania nie będzie nawet dopuszczalna, bo sama dopuszczalność wymaga istnienia choć jednego normatywnego imperatywu, który tworzy dla niej ramę. Negacja wszystkich powinności odbiera sens także pozwoleniom. Kto amputuje tors, ten odbiera sobie możliwość sensownego używania modnej nowomowy o dobrostanie, inkluzji i dobroczynności, gdyż każdy z tych terminów zakłada istnienie przynajmniej jednej powinności.

Subiektywizm moralny toruje drogę tyranii

Teza o końcu człowieczeństwa nie jest wyrazem katastrofizmu, lecz chłodnym opisem punktu stałego w równaniu dominacji. Gdy mówimy o triumfie człowieka nad naturą, musimy być precyzyjni: jest to zawsze triumf jednych ludzi nad innymi, z użyciem natury jako posłusznego instrumentu. Władza technologiczna nie spada na ludzkość jak równy deszcz; dystrybuują ją projektanci, wychowawcy i inżynierowie emocji. Jeśli ich motywacje odetną się od Tao, czyli obiektywnego porządku wartości, nie mogą już apelować do żadnej prawdy poza nagim twierdzeniem „tak chcę". I w tym właśnie momencie natura wraca jako suweren, który rządzi nimi poprzez ich własne układy trawienne i geny. Brzmi to brutalnie, ale jest logicznym finałem skrajnego racjonalizmu pozbawionego torsu. Lewis ujął to z przerażającą trzeźwością: podbój natury przez człowieka, w momencie swego spełnienia, okazuje się podbojem człowieka przez naturę. Gdy wszystko staje się przezroczyste, nie widać już nic.

W tym miejscu proponuję eksperyment logiczny, który nie jest intelektualną igraszką, ale praktyką odsłaniania ukrytych przesłanek. Niech p, q, r będą zdaniami: p oznacza „społeczeństwo powinno być uratowane", q – „jeżeli działanie D uratuje społeczeństwo, to powinniśmy wykonać D", a r – „działanie D powinno zostać wykonane". Innowator zwykle dysponuje przesłanką warunkową q oraz przesłanką faktyczną f: „działanie D ratuje społeczeństwo". Chciałby z tego wyprowadzić wniosek r, jednak bez odwoływania się do p. Niestety, klasyczny rachunek zdań w wersji deontycznej, czyli logika badająca powinności, pokazuje, że wnioskowanie z f oraz q do r wymaga normatywnego mostu w postaci p. Inaczej powstaje non sequitur – wniosek, który nie wynika z przesłanek. Próbując ominąć tę fundamentalną zasadę, Innowator wprowadza nową, metanormatywną przesłankę s: „to, co ratuje społeczeństwo, jest powinnością". Jest to jednak tylko zręczny wybieg, zwykłe przepisanie p w metajęzyku. Wniosek jest nieuchronny: nie da się przekroczyć Tao, nie używając jego własnych narzędzi.

Katalog Tao: uniwersalne normy sprawiedliwości

Warto powrócić na chwilę do przykładów Tao, traktując je nie jak muzealny katalog, lecz jako uniwersalny test przekładalności. Zakaz „nie zabijaj”, czy to w Egipcie, czy w Izraelu, w różnych językach oznacza tę samą negację nieusprawiedliwionej przemocy. Przykazania, by nie kraść, nie zmieniać granic, nie uciskać wdowy i sieroty, nie przyjmować łapówki czy nie świadczyć fałszywie, nie są jedynie lokalnym folklorem, lecz minimalną definicją zaufania publicznego. Prawdomówność Homera i dobra wiara Cycerona okazują się językami w pełni kompatybilnymi, bowiem opisują tę samą zdolność do składania obietnic z intencją ich dotrzymania. Podobnie wielkoduszność z bitwy pod Maldon i hart ducha Beowulfa są emanacjami tego samego wektora siły, który dźwiga człowieka ponad czystą reaktywność, a jednak nie czyni go bóstwem. Nawet ascetyczna rada indyjskiej mądrości, by nie pobudzać zmysłów do śmiechu nad śmiercią, jest w istocie formą troski o pierś – o wewnętrzny rdzeń, który musi zachować czujność.

Jeśli natomiast szukamy współczesnych odpowiedników tej Drogi, odnajdujemy je w najbardziej zaskakujących miejscach. W nowoczesnej Azji korporacyjne kody honoru, o ile nie są swoją własną karykaturą, uczą punktualności w dotrzymywaniu obietnic i powściągliwości w obliczu triumfu. W Afryce pacjentka, która przynosi do przychodni nie tylko historię choroby, ale i kosz owoców dla pielęgniarek, wcale nie kupuje sobie łaski, lecz manifestuje żywą formę zaufania społecznego. W Ameryce sędzia odmawiający złagodzenia kary wbrew medialnej presji nie jest bezdusznym formalistą, tylko strażnikiem długiej pamięci reguły, bez której następny akt sprawiedliwości będzie już tylko reklamą. A w Europie, gdy ktoś w metrze ustępuje miejsca siwym włosom i nikt w tej scenie nie mówi o ideologii, tylko o oczywistości, widzimy, jak w zwyczajności codzienności wyłania się sam rdzeń Tao.

Reforma wewnątrz Tao vs. destrukcyjny bunt

Europejskie Tao to synteza, w której spotykają się stoicyzm, prawo rzymskie, tradycja biblijna i scholastyka. Jego istotą jest przekonanie, że prawda, słuszność i autentyczność podlegają krytyce w tym samym proceduralnym medium, o ile tylko strony zgadzają się, że lepszy argument ma bezprzymusowy przymus. To właśnie jest nasz instytucjonalny tors, z którego wyrasta namiętność do definicji i głęboka nieufność wobec rozwiązań, które omijają salę sądową. Słabością Europy bywa jednak zmęczenie formą, prowadzące do jałowej ironii. Kiedy brakuje powagi, pozostaje retoryka, która z wdziękiem i pozbawionymi palców dłońmi zdejmuje rękawiczki, byle tylko nie pobrudzić się światem.

Czy jednak taka Droga może ewoluować? Owszem, pod warunkiem, że rozwój dokonuje się wewnątrz jej reguł, a nie poprzez ich obalenie. C. S. Lewis podaje tu za przykład przejście od negatywnej formy wzajemności do pozytywnej Złotej Reguły, co nie jest rewolucją, lecz rozszerzeniem tego samego wzorca.

Prawdziwy reformator nie powie: „ta gałąź jest chora, zetnijmy całe drzewo”. Raczej wskaże, że zbyt gorliwe wypełnianie jednego obowiązku narusza rangę innego, bardziej fundamentalnego. I tu właśnie objawia się wielkoduszność jako dyspozycja do wspierania ramienia prawa, do jego dopełniania, gdy litera rozmija się z duchem. Dlatego Cyceron, przypominając o dwojakiej naturze niesprawiedliwości – tej czynionej i tej, której się nie zapobiegło – daje nam nie tylko zasadę interwencji, ale też kryterium oceny kulturowej odwagi. Społeczeństwa bez torsu przechodzą nad tą dwoistością do porządku dziennego, a te z przerośniętym torsem i zbyt małą głową zamieniają prawo w sentymentalny despotyzm.

W tym miejscu warto zmierzyć się z zarzutem zwolenników radykalnego autonomizmu. Twierdzą oni, że pragną wolności od wszelkich zewnętrznych kotwic, a Tao postrzegają jako protezę dla archaicznych autorytetów. Odpowiedź jest prosta i twarda, pozbawiona demagogii, choć przypomina diagnozę chirurga. Wolność od torsu to swoboda drżenia kończyn po przecięciu nerwu. Ruch pozostaje, ale nie ma już kierunku. Tylko tyle i aż tyle. Jeśli pragniemy czegoś więcej niż bezwładnych konwulsji, potrzebujemy nerwu. A ten nerw nazywa się wielkoduszność – zdolność do rozpoznania, że rzeczy są godne szacunku same w sobie, a nie dlatego, że my im ten szacunek nadajemy.

Społeczeństwo bez powinności: koniec człowieka

Niech będzie jasne: skłaniam się ku tezie radykalnej. Wolę mówić, że bez Tao nie ma etyki, niż łagodzić, że bez Tao jest ona po prostu trudniejsza. To nie jest figura retoryczna, lecz aseptyczny opis rzeczywistości. A ponieważ współczesność karmi w nas estetyczną odrazę do wszystkiego, co nosi znamiona patosu, musimy raz jeszcze przywołać najostrzejsze zdanie Lewisa. Produkujemy ludzi bez torsów i oczekujemy od nich cnoty i przedsiębiorczości. Szydzimy z honoru, a potem przeżywamy szok, gdy odkrywamy pośród siebie zdrajców. Dokonujemy kastracji i żądamy od trzebieńców, by byli płodni. Niech ta dosłowność nas oburza. Właśnie o to chodzi: turpizm, czyli celowa brzydota obrazu, ma wywołać wstrząs anatomiczny, bez którego nie rozpocznie się żadna moralna rehabilitacja.

Aby połączyć ten wątek z brutalną praktyką politycznego doradztwa, powiem tak. Gdybym miał dziś radzić wspólnocie politycznej, która tonie w informacyjnym szumie, gdzie dźwięk wypiera sens niczym dworska muzyka zagłuszająca szczęk oręża na polu bitwy, nie zaleciłbym kampanii wizerunkowej. Zaleciłbym ćwiczenia z elementarnych cnót: odwagi rozumianej jako ochrona słabszego, a nie tylko szarża naprzód; sprawiedliwości jako stałej dyspozycji serca, a nie sporadycznego ryku oburzenia; miłosierdzia jako zaprogramowanej hojności instytucji, a nie tylko prywatnego gestu; prawdomówności jako polityki jawności, a nie tylko unikania kłamstwa. Dlaczego? Ponieważ to są języki uniwersalne, zrozumiałe dla Azji, Afryki, Ameryki i Europy, niezależnie od rytmów, jakie każdy z tych kontynentów nadaje swojemu społecznemu ciału.

Nie ma tu miejsca na konformistyczną poprawność, jest tylko jedno pytanie: czy Droga wciąż jest do przejścia? Odpowiadam twierdząco, pod warunkiem że zgodzimy się na fundamentalną zasadę: prawomocność w świecie praktyki rodzi się z bezprzymusowego przymusu lepszego argumentu, który działa wyłącznie wśród ludzi z torsami. W godzinie próby nie pomogą nam sylogizmy, lecz wyćwiczone uczucia, których treść nigdy nie jest sprawą prywatną. Są one częścią wspólnego świata, który staje się naprawdę wspólny dopiero wtedy, gdy uznamy istnienie czegoś, co nas obowiązuje, zanim my zaczniemy obowiązywać innych. Lewis nie był archiwistą przeszłości, lecz inżynierem sumienia. Jego Tao to nie muzealny stół z relikwiami, lecz plan techniczny mostu, po którym można przejść nad rwącą rzeką nowoczesności – o ile nie utraciliśmy jeszcze woli przechodzenia. Dlatego zanim ruszymy dalej, powtórzmy cicho zdanie, które nadaje rygor całemu wywodowi: jeżeli nic nas samo przez się nie obowiązuje, nie istnieją żadne obowiązki. Jeśli chcemy mieć obowiązki, musimy wejść w Tao. Teraz.

> Czy w świecie, gdzie wszystko staje się przezroczyste, a granice między prawdą a fałszem zacierają się w strumieniu informacji, jesteśmy skazani na utratę Torsu? Czy zdołamy odzyskać zdolność do odczuwania wstydu za podłość i zachwytu nad wielkością, zanim cynizm całkowicie opanuje nasze serca? Być może kluczem jest nieustanne ćwiczenie cnót i gotowość do obrony tego, co dobre, piękne i prawdziwe, nawet w obliczu powszechnego szyderstwa.

Inspiracje

[1] **"The Abolition of Man"** C.S. Lewis

1943 | Oxford University Press

C.S. Lewis (1898–1963) był brytyjskim pisarzem, uczonym i świeckim teologiem anglikańskim pochodzenia irlandzkiego. Zajmował stanowiska akademickie w zakresie literatury angielskiej na Uniwersytecie Oksfordzkim (Magdalen College) i Uniwersytecie Cambridge (Magdalene College). Znany jest z **Opowieści z Narnii**, apologetyki chrześcijańskiej, takiej jak **Chrześcijaństwo po prostu**, oraz literaturoznawstwa.

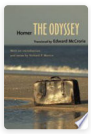
***C.S. Lewis** (1898-1963) was an Irish-born British author, scholar, and Anglican lay theologian. He held academic positions in English Literature at Oxford (Magdalen College) and Cambridge (Magdalene College). He is known for **The Chronicles of Narnia**, Christian apologetics like **Mere Christianity**, and literary scholarship.*

Magdalen College, Oxford (1925-1954); Magdalene College, Cambridge (1954-1963)

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] **"The Odyssey"**

Homer

2004 | JHU Press | ISBN: 9780801868542



[2] **"De Officiis"**

Marcus Tullius Cicero

2025 | Roman Republic | ISBN: 9789369059454

Google Scholar



[3] **"Tusculanae Disputationes"**

Marcus Tullius Cicero

1934

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Pastoral Reflections on St. Augustine's Ordo Amoris"**

Keith Goad

2025 | PERICHORESIS

Google Scholar

[2] **"Extinction of the human species: What could cause it and how likely is it to occur?"**

multiple authors

2024 | PMC

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: fdc3b9ad-0733-4727-a4bc-b491a4d9c86e